

# POKREWNA

*dużza*

MO  
VA

Przełożył  
Ryszard  
Oślizło

# SALLY HEPWORTH

*Mistrzowska! Analizuje miłość i lojalność oraz to,  
jak daleko jesteśmy gotowi się posunąć dla dobra rodziny.  
Pochłonęłam tę książkę!*

Mary Kubica, autorka książki *Grzeczna dziewczynka*

**SALLY HEPWORTH**

**POKREWNA**  
*dużza*

PRZEŁOŻYŁ  
Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Soulmate*

Redaktorzy prowadzący: Dorota Jabłońska, Wojciech Ciuraj

Wydawczynie: Maria Mazurowska

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Anna Burger

Projekt okładki: Florian Rychlik

Zdjęcie na okładce: © Emilie CR22RD / unsplash.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 by Sally Hepworth

All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Mova an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizło, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-175-2

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



# 1

## PIPPA

*Teraz*

**K**toś tam jest. Stoję przy kuchennym zlewie z rękami zanurzonymi w mydlnach. Obok mnie tkwi Gabe, który niby ma wycierać naczynia, ale głównie popija czerwone wino i podśpiewuje z Edith Piaf. Ugotował coq au vin na kolację, brudząc wszystkie garnki, ale cokolwiek by mówić o moim mężu, jedno jest pewne: umie stworzyć nastrój. Przyciemnił światło, zapalił świece, a nawet odpalił swój francuski akcent. Gdyby nie nasze dzieci i moja starsza siostra Kat – która przysiadła na blacie kuchennym – może byłoby nawet romantycznie.

– Gdzie? – pyta Gabe.

Unoszę dłoń w rękawicy i wskazuję za okno. To chyba kobieta, choć trudno być pewną z uwagi na zachodzące za jej plecami słońce. Tak czy inaczej wyraźnie widzę sylwetkę, dwadzieścia parę metrów dalej, za granicą naszej działki, gdzie trawnik ustępuje piaszczystemu ścieżce. „Trasa milionerów” – tak nazywają ją sąsiedzi,

bo rozciągające się z niej widoki warte są milion dolarów, a rezydencje, którymi usiana jest ta część klifu – nawet po kilka milionów. Po drugiej stronie ścieżki ziele przepaść, a w dole, trzydzieści metrów niżej, ciągną się ostre skały i plaża. Ludzie często się tu zatrzymują, żeby podziwiać ten widok, zwłaszcza o zachodzie słońca, ale kiedy ktoś stoi tam zbyt długo, zawsze czuję niepokój.

– Tam.

Mówię cicho, spokojnie. Nie dla mnie histeria, kiedy tuż obok kręcą się nasze ciekawskie czterolatki.

– Dzwoni na policję – mówi Gabe, ruszając do tylnych drzwi.

Jego nic nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi. To typ faceta, który bez zastanowienia wbiegłby do płonącego budynku. Może wyszedłby stamtąd jako bohater. A może nie wyszedłby wcale.

– Gdzie idziesz, tato? – pyta Freya, gdy Gabe sięga po kurtkę.

– Łapać żabki, bączku – odpowiada, nie zatrzymując się.

Zdejmuję rękawice i przewieszam je przez kran. Czasami się zastanawiam, czy nie powinnam być trochę bardziej jak Gabe. Mieć w sobie więcej z bohaterki. Bo jestem raczej po magierką. W sytuacji kryzysowej to ja organizuję posiłki, zbieram datki i udzielam informacji. W zeszłym roku, kiedy zaczęły docierać do nas wieści o pandemii, cała moja rodzina – rodzice, siostra, szwagierka, rodzice szwagierki – wszyscy dzwonili do mnie z pytaniami o utrzymywanie dystansu społecznego, maseczki i szczepionki, uważnie słuchując każdego mojego słowa i robiąc notatki, jakbym była epidemiologiem, a nie prawniczką od testamentów i spadków. Stałam na wysokości zadania, udzielając porad zaczerpniętych ze zweryfikowanych i godnych zaufania źródeł, aby nie dopuścić do wybuchu paniki w rodzinie. Ale nagłe wypadki, takie jak ten za oknem? To specjalność Gabe'a.

Dzwonię na policję z drugiego pokoju – nie muszę zbyt wiele wyjaśniać. Od zeszłego roku, kiedy wprowadziliśmy się do domu

na klifie, zgłaszałam już siedem podobnych incydentów. Więc teraz mówię tylko: „Tu Pippa Gerard – ktoś jest na klifie” i to wystarczy.

Trudno uwierzyć, że siedzimy tu w ciepłe wieczory i patrzymy.

– Wyobraź sobie, że siedzimy tu w ciepłe wieczory i patrzymy, jak słońce zanurza się w morzu – powiedział Gabe, kiedy pierwszy raz ujrzeliśmy to miejsce. – To jak marzenie.

To rzeczywiście wyglądało jak marzenie. Dom na klifie w Portsea, sennym nadmorskim miasteczku położonym parę godzin drogi od Melbourne, ostatnim w szeregu coraz bardziej ekskluzywnych nadmorskich miejscowości na samym krańcu półwyspu Mornington? Wydawało się niepojęte, że moglibyśmy sobie na to pozwolić, nawet gdyby chodziło o rozpadającą się chatkę, a nie o jedną z tych okolicznych rezydencji. Byliśmy zaszokowani, gdy się okazało, że jednak możemy. Jako mieszcuchy nie mieliśmy pojęcia o złej sławie Urwiska, którego wysokie klify wabią ludzi chcących ze sobą skończyć. Zanim to do nas dotarło, Gabe był już za bardzo zakochany w tym miejscu, żeby odpuścić.

– Naprawdę chcemy, aby dziewczynki wychowywały się w takim miejscu, Gabe? – zapytałam go. – Jak im wytłumaczymy coś takiego? A co, jeśli one same za bardzo zbliżą się do krawędzi?

– Postawimy tam płot. A jeśli będą pytać o ludzi, którzy przychodzą nad Urwisko, odpowiemy im stosownie do ich wieku.

Gabe był taki spokojny i pragmatyczny, że właściwie nie dało się z nim dyskutować. I trzeba mu przyznać, że nie rzucał słów na wiatr. W dniu, w którym się wprowadziliśmy, płot już okalał cały nasz teren, a Gabe zabronił dziewczynkom zapuszczać się dalej, jeżeli nie będzie im towarzyszył ktoś dorosły. W ciągu ostatniego roku, odkąd tu mieszkamy, ani razu nie złamały tej zasady i z całą pewnością nie widziały, żeby ktoś rzucił się w przepaść. Nie mogły, bo na siedem osób, które w tym czasie przyszły na nasz klif, siedem odeszło. Gabe uratował je wszystkie.

– Co on im mówi? – pyta Kat, dołączając do mnie w oknie. Dziś pracowała i te jej dresowe spodnie oraz puszyste kaptcie dziwnie kontrastują z twarzą w pełnym makijażu. Po raz pierwszy jest u nas, kiedy ktoś przyszedł nad Urwisko, i najwyraźniej upaja się całym tym dramatem, chociaż próbuje zachować należytą powagę.

– Pyta, czy może w czymś pomóc. Albo czy podoba im się widok. Mówi cokolwiek, byle oderwać ich od czarnych myśli i przywrócić do rzeczywistości. A potem stara się wciągnąć ich w rozmowę.

Patrzmy, jak Gabe podchodzi do tej kobiety, a ona odwraca się w jego stronę. Stoi dalej od krawędzi niż inni, którzy tu przychodzą, a to, mam nadzieję, dobry znak.

– Widok? – powtarza Kat. – I to naprawdę działa?

– Najwyraźniej.

Obie jednak wiemy, że to, co mówi Gabe, nie ma znaczenia. Ludzie nie schodzą z klifu z powodu tego, co im mówi. Schodzą z powodu tego, kim jest. Bo przy Gabie ludzie czują się bezpieczni. Dostrzeżeni. Zawsze myślałam, że byłby z niego doskonały przywódca sekty. Albo sprzedawca używanych samochodów. W zeszłym tygodniu w lokalnej gazecie pojawił się artykuł o Gabie – NOWY MIESZKANIEC DOMU NAD URWISKIEM RATUJE DESPERATÓW. Nazywają go w nim „aniołem”. Zamieszczono też zdjęcie, na którym pozuje z szerokim uśmiechem. Ze złotą opalenizną, niebieskimi oczami i potarganymi piaskowymi włosami wygląda jak pół surfer, pół człowiek gór.

Zawsze się zastanawiałam, czy jego aparycja w jakiś sposób pomaga mu przekonać tych ludzi, by nie odbierali sobie życia. Ja nie mam szans zapomnieć o jego urodzie i to nie Gabe mi o niej codziennie przypomina, lecz wszyscy inni.

„Jak go złapałaś?”

„To jest twój mąż?”

„On jest boski!”

Nie żebym ja była nieatrakcyjna. W liceum grupka chłopaków dała mi za wygląd siedem na dziesięć (tym samym przyznając sobie dziesięć na dziesięć za buractwo), ale uważam, że ta siódemka była trafiona. Mam ładny uśmiech, falujące blond włosy, proporcjonalną figurę... mam też szersze niż przeciętne czoło i mniejsze niż przeciętne oczy. Robię, co mogę, z tym, co mam, a z makijażem i w szpilkach dostałabym pewnie nawet osiem i pół. Niemniej faktem jest, że rano, po wstaniu z łóżka, ja wyglądam jak Shrek, a Gabe jak Chris Hemsworth i nie ma sensu temu zaprzeczać.

Gabe i tamta kobieta rozmawiają z widocznym ożywieniem. Gabe sporo gestykuluje. Co prawda często tak robi, ale tym razem energiczniej niż zwykle.

– A co, jak nie chcą podziwiać widoku? – pyta Kat.

Wzruszam ramionami.

– Na szczęście to nam się jeszcze nie zdarzyło.

Pierwszy raz zobaczyliśmy kogoś na klifie pewnego niedzielnego popołudnia. Dziewczynki bawiły się przed domem w nadmuchiwanym basenie, bo Gabe i ja nie mieliśmy ochoty pokonywać miliona stopni, żeby zejść na plażę. Dopiero co wprowadziliśmy się do naszego nowego domu. Dzień był słoneczny, od morza wiała lekka bryza, a Gabe i ja popijaliśmy gin z tonikiem, gratulując sobie tak udanej przeprowadzki.

– Mamusiu – powiedziała Asha – ten pan stoi bardzo blisko krawędzi. Może spaść.

Spojrzałam w kierunku, który wskazywała palcem. Jakiś mężczyzna naprawdę stał bardzo blisko krawędzi. Czubki butów wystawały mu ponad nią, a prawą ręką przytrzymywał się cienkiej gałązki krzewiastego drzewka. Nic by mu to nie dało. Gdyby zrobił choć krok, runąłby w dół, wyrwijając je z korzeniami.

– Dziewczynki, chyba widziałem lody w zamrażarce – powiedział Gabe, który szybciej niż ja zrozumiał, co się święci. – Może pójdziecie z mamusią i przyniesiecie?

Spokój, który ogarnął Gabe’a, sprawił, że poczułam się jednocześnie bezpieczna i przerażona. Zabrałam dziewczynki do domu i posadziłam je przed telewizorem (jedną z korzyści ograniczania czasu spędzanego przed ekranem do minimum jest to, że kiedy już włączasz odbiornik, żadna katastrofa naturalna i nienaturalna nie jest w stanie ich od niego oderwać), a sama zerkałam ukradkiem przez okno na rozgrywającą się za nim scenę. Zauważyłam, że Gabe usiadł na trawie w pewnej odległości od nieznanego, dzieliło ich co najmniej dziesięć metrów. Po kilku chwilach mężczyzna się odwrócił. Gabe wydawał się odprężony, jakby się nigdzie nie wybierał. Pięć godzin później wciąż tkwił w tym samym miejscu. Podobnie jak tamten mężczyzna, tyle że teraz był zwrócony plecami do urwiska i mówił – to z żywieniem, to ze zniechęceniem. Godzinę później zaczął płakać. Gdy minęło siedem godzin, Gabe wstał i otworzył ramiona, a tamten natychmiast znalazł się w jego objęciach. Potem Gabe opowiedział mi, że ten człowiek popadł w takie długie hazardowe, że nie mógł spojrzeć w twarz żonie i dzieciom.

– Co mu powiedziałaś? – spytałam.

– Niewiele. Głównie słucałem. A kiedy skończył, powiedziałem, że mi przykro.

Gdy przyjechała policja, dostaliśmy reprimendę za to, że nie wezwaliśmy jej wcześniej. Gabe’a pochwalono za jego wysiłki. Podobno to, że laik bez doświadczenia zdołał odwieść kogoś od zamiaru samobójstwa, zakrawało na cud. Paru policjantów prosiło go nawet o wskazówki. Teraz już zawsze wzywamy policję od razu, ale to wciąż Gabe nakłania tych ludzi do odejścia od urwiska, co ja ze ściśniętym z niepokojem żołądkiem obserwuję przez kuchenne

okno, żałując, że kupiliśmy ten cholerny dom – tak jak robię to właśnie teraz.

Słońce zdążyło zejść przez tę krótką chwilę, kiedy tam stoją. O tej porze roku zachodzi szybko. W świetle latarni widzę, że kobieta ma ciemne włosy związane w koński ogon i jest ubrana w czarną kurtkę puchową do kolan. Wyrzuca ręce w górę, jak Gabe, kiedy przegrywa jego drużyna futbolu australijskiego.

– Tata już złapał żabki?

Wzdrygamy się obie z Kat i patrzymy w dół, na Ashę, która trzyma w ręku, nie wiadomo dlaczego, widelec. Obok niej stoi zadowolona Freya.

– Och – odpowiadam. – Jeszcze nie, bączku.

– Potrzebuje widelec? – pyta mała i agresywnym ruchem dźga nim powietrze.

Czasem się zastanawiam, czy nie powinnam się niepokoić zdrowiem psychicznym Ashy. Pamiętam, jak kiedyś wypełniałam internetowy test „Czy twój partner jest socjopata?” i odpowiadając na pytanie: „Czy kiedykolwiek skrzywdził jakieś zwierzę?”, zaznaczyłam z wielkim zadowoleniem, że Gabe uwielbia zwierzęta. (W każdym razie większość. Ma dziwną awersję do lam – chodziło o jakiś incydent w zoo – ale żadnej by nie skrzywdził, a o to chodziło w tym pytaniu). Co do Ashy, chcę wierzyć, że nawet jeśli teraz skrzywdziłaby jakąś żabę, to w końcu z tego wyrośnie. Na pewno! Jak twierdzi moja mama: „Wszystkie małe dzieci to psychopaci. To konieczna, istotna faza rozwoju”. Cóż, nie dla tych, którzy z niej nie wyrastają, jak sądzę.

Znowu wyglądam przez okno. Gabe stoi znacznie bliżej tej kobiety niż zwykle w podobnych sytuacjach. A także bliżej krawędzi. To wbrew zasadom – jego własnym i policyjnym. Tam jest niebezpiecznie nawet dla jednej osoby. Kawałki gruntu ciągle spadają do oceanu. A w takim dniu jak dzisiaj byle powiew wiatru mógłby

stracić niczego niespodziewającą się osobę w przepaść. Gabe zawsze skrupulatnie przestrzegał zasad, mimo mentalności kogoś, kto bez zastanowienia wbiegłby do płonącego budynku. Może to nietypowe zachowanie świadczy o tym, jak mu idzie? Jeżeli tak, raczej nie jest to dobry znak.

Zerkam szybko w kierunku ulicy, żeby sprawdzić, czy nadjeżdża policja. Nie włączają syreny ani świateł. Podobnie jak Gabe wolą subtelniejsze podejście, żeby nikogo nie zaskoczyć ani nie zdenerwować.

– Mamusiu – mówi Freya. – Asha się na mnie patrzy.

– Asha, przestań się patrzeć na siostrę – mówię, nie odwracając wzroku od okna.

Gabe robi krok w stronę kobiety, co również jest wbrew zasadom. „Nie wolno do nich podchodzić – zawsze powtarza. – Trzeba ich przekonać, żeby to oni podeszli do ciebie, tam, gdzie jest bezpiecznie”.

Kiedy Freya krzyczy, o mało nie mdleję.

– Na miłość boską – mówię cicho, widząc, jak zęby widelca wciśkają się w udo Frei, a w wielkich brązowych oczach Ashy nie ma ani śladu niepokoju. Wyrrywam jej widelec. – Asha!

– No już, dziewczynki – mówi Kat. – Poczytam wam książkę. Wybierzmy którąś.

Odwracam się w stronę okna. Potrzebuję chwili, żeby wyłowić kształty w ciemności. A kiedy mi się to udaje, nie rozumiem tego, co widzę. Miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się tamta kobieta, teraz jest puste. Gabe stoi na krawędzi klifu zupełnie sam, z wyciągniętymi rękami i dłońmi zwróconymi ku pustej przestrzeni.

**Sięgnij po więcej!**



 [www.mova.com.pl](http://www.mova.com.pl)

 [facebook.com/wydawnictwo.mova](https://facebook.com/wydawnictwo.mova)

 [instagram.com/wydawnictwomova](https://instagram.com/wydawnictwomova)